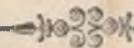
# TYGODNIK WIEJSKI.



№ 23. *Wadowice, 16. Listopada* 1848.

Pismo to poświęcone oświacie ludu wychodzi co Czwartek po jednym arkuszu. Przedpłata kwartalna 30 gr. Mon. Konw. z pocztą 40 gr. Mon. Konw. Numer pojedynczy kosztuje 2 gr. Mon. Konw.

## O 7. przykazaniu Boskiem.

## Nie kradnij.

Każdy woła: „Nie kradnij,“ „nie kradnij“ — ale wielu zapomina zastósować te słowa do siebie samych, i powtarzać sobie: „i ja nie powinienem kraść, i ja nie powinien krzywdy wyrządzać bliźniemu, bo i bliźni gorąco pracują na kawałek chleba, i jego równie szkoda, jak i mnie, a mnie by było przykro gdyby mię kto oszukał lub okradł; więc też bliźniego okradać się nie godzi.“ —

Tak już sumienie ostrzegać powinno każdego człowieka, ażeby cudzéj nie ruszał rzeczy, lecz nie tylko sumienie, ale i prawa Boskie i ludzkie zakazują kraść, potępiają i karzą złodzieja.

Woda, powietrze i ogień są wspólnem dobrem wszystkich ludzi, co zaś oprócz tego kto ma, nazywa się jego m a j ą t k i e m, a z tego, czy on tam ubogi czy bogaty, czy chłop, czy pan, czy ma wiele czy mało, nic mu brać nie wolno, bo ktoby mu co bez jego wiedzy i woli wziął, tenby go o k r a d ł i został z ł o d z i e j e m, a z ł o d z i e j e jak mówi Pismo ś. [List I. do kor. VI. 10.] n i e w n i j d ą d o k r ó l e s t w a B o ż e g o - bo złodziejstwo jest grzechem śmiertelnym. Na tém świecie zaś czekają na złodzieja kary i bicie, często kalectwo i nieszczęście na całe życie, jeżeli go na uczynku złapią zranią lub potłuką — potem kryminał, a nareszcie szubienica! Oh! bodaj każdy co zamyśla skrzywdzić bliźniego, przynajmniej sobie siódemkę (7) siódmego przykazania, która tak bardzo podobna jest do szubienicy — przypomniał, możeby nie jeden wpół drogi się nawrócił — i z daleka obszedł to miejsce, gdzie chciał kradzież popełnić.

Wszyscy to wprawdzie wiedzą, że złodziejstwo jest grzechem śmiertelnym,

że pociąga za sobą kary doczesne i wieczne, a przecież jest tyle złodziei, którzy z lenistwa i prożniactwa puszczają się za letkim chlebem, bo ich nic nie kosztuje, i kradną cudze dobro myśląc, że ich nikt nie złapie; a przecież nic nie ma tak skrytego, coby nie mogło być wyjawione,— a dobro źle nabyte nie bywa dobrze spożyte. — Z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu. Tak Bóg przeznaczył, i dopuszcza na złodziei, inaczej albowiem obstać by się nie można, i nie wartałoby ani pracować, ani orać, ani siać ani zbierać, gdyby byle jaki łajdak i próżniak mógł bezkarnie kraść i rabować tych, którzy w pocie czoła ciężko na chleb pracują.

Nie wiem czy kto widział złodzieja, któryby się był złodziejstwem dorobił majątku! Dziś okradnie bliźniego, i skrzywdzi go na kilkadziesiąt ryńskich, jutro sprzeda skradzione rzeczy za bagatelę pojutrze wszystko przeje i przepije, popojutrze znowu idzie kraść, bo leniowi robić się niechce — aż go raz złapią — a nareszcie wywyższą na szubienicę: Bodaj był sobie na [7] siódemkę i siódme przykazanie przypomniał, możeby był tak wysoko nie wyszedł aż na szubienicę, a tak się tylko dowiedział, choć trochę za późno, „że źle nabyte, nie bywa dobrze pożyte.“

A jeżeli się czasem trafi, że kto przez oszukaństwa się zbogaci, to znów się na nim sprawdzi co mówi przysłowie: „Źle nabyte mienie nie przejdzie na trzecie pokolenie.“ Dziwuje się nie jeden, że dzieci tego lub owego Cyganowicza, tak prędko przetrwoniły tak wielki majątek! — Wszakże się każdemu dostało po kilka tysięcy ryńskich? a dzisiaj już nic nie ma! Córka wyszła na ladaco, a syn wszystko przegrał — dzisiaj pijakiem żyje tylko o proszalnym chlebie. — Lecz się nie ma czemu dziwić! — Ojciec ich oszukiwał bliźnich, zdzierał sieroty i wdowy, nie wypłacał jak się zgodził służącym — żona mu we wszystkim pomagała, sąsiadki oszukiwała, a służącym zawsze pościć kazała, — „to też całe ich oszukaństwem nabyte mienie nie przejdzie na trzecie pokolenie.“

Często się zaś znowu trafia, „że z rzeczą skradzioną, idzie nieszczęście do domu.“ Grajcar niesprawiedliwie nabyty, to prawdziwy inkluz, wyciągnie ci ryńszczaka z domu, a ryński dziesięć wypędzi.— Dom ci zgorzał niestety! płaczesz i narzekasz— posądzasz niejed-

nego o podpalenie, a siebie posądzić nie myślisz! Wszakżeś sobie sam ogień podłożył. — Zapomniałeś, żeś narobił szkody w lesie sąsiada — wyciąłeś mu młode drzewka na grabie i tyki, a przy gałązkach gotowałeś wieczerzą, a niemi podpaliła ci się własna chałupa. — Niewypowiedziane są wyroki Pańskie! — Za grabie i tyki wziąłeś kilka grajcarów, — więcej byś był nawet zyskał, gdybyś był poszedł na zarobek, jakeś wziął za grabie a tak za kilka grajcarów straciłeś dom — boś nie pamiętał, że z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu. —

Labidzi nie jedna gospodyni, że jej się bydełko nie darzy, że jej krowy zdychają, wypaść się nie chcą i mleka nie dają. — Przeklina i złorzeczy czarom i czarownicom — przybija nad stajnią podkowy — cedzi mleko przez jarzące węgle — odżegnuje i zażegnuje, a nic nie pomaga, i pomodz nie może — bo sama robi czary, bo sama jest czarownicą. — Sama robi czary! — Jakie? — Ot takie: Wysyła córki i sama chodzi po nocy na cudzą trawę, na cudzą koniczynę — i temby chciała krowy wypaść. O nie moja kochana, to są czary — cudzą krzywdą krowy i bydełko twoje się nie wypasie, bo z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu.

Tam znów jeden jęczy i narzeka na łożu boleści — to go gorączka trapi to zimno kości mu ścina — a on woła i prosi o ulgę Niebios — modli się, by mu Bóg powrocił zdrowia, a nie może sobie przypomnieć co słyszał w kościele, że poki nie będzie krzywda wynadgrodzona, nie będzie też i kara odwrócona — nie może sobie przypomnieć, — jak przed kilkoma dniami porwał sąsiadodowi gęś zabił ją i zjadł łakomo, - z tąd choroba i febra i gorączka, bo z rzeczą skradzioną, idzie nieszczęście do domu.

Oj tak, tak to bywa nie raz ludzie narzekają na Opatrzność Boską, że takie na nich zsyła nieszczęścia, a sami je na siebie ściągają bezbożnością swoją. — podobno to najlepiej trzymać się starego przysłowia: „Pilnuj swego, a nie pragnij cudzego, będziesz szczęśliwy na ziemi, i doczekasz się królestwa Bożego.“

---

## Rozmowa w czasie pożaru ognia.

Była może dziesiąta godzina wieczerem, noc burzliwa i posępna w mie-

siącu Październiku, wiatr huczał przeraźliwie, kiedy ognista łona okropnego pożaru zabłysnęła naniebie, i przeraziła mieszkańców wioski. Niebo zdawało się ogniem płonąc, niezmierne kłęby dymu i płomienie unosiły się rozszeżając postrachdaleko, a zwielkiego ognia i położenia miejsca zpewnością można było wnieść, że to będzie pobliski dwór z obszernem zabudowaniem i pełnemi stodołami, które się palić zdawały. Za innych przykładem udałem się i ja na wzgórze, i stanąłem blisko gromady ludzi którzy się spokojnie przypatrywali, i rozmawiali, jak gdyby się nic nie stało. Rozmowy te o jakże mię mocno zdziwiły! Kiedy mnie na widok łzy woczach stanęły; kiedy kobiety jako czulsze znatury i skłonniejsze do litości ubolewały nad tą klęską, kiedy toz samo czynili porządniejsi gospodarze, co to widzą, jakie to nieszczęście ogień sprowadza; była nie mała liczba i takich, co widoczną radość skazywali, „ wszak to dwór się pali mówili oni, czegóż się tak lękać, i tak bardzo ubolewać ?“ — „Zapewne może pan czynił krzywdę gromadzie, może czeladzi. — nareście trafił na swego, co mu w oczy zaświecił. Słysząc to przytomny także Kapłan, nie mógł to wstrzymać oburzenia swego ztakiej rozmowy, i takiemi ich słowami skarcił: Po tylu naukach i pracy, jaką do kilkunastu lat około was podejmuje, nie spodziewałem się takich rozmów. Z imienia i twarzy poznaje chrześcijan, mych parafian, ale mowy okazują ludzi gorszych od pogan, Gdybyście mieli wsercu choć cokolwiek bojaźni Boga, choć cokolwiek litości i ludzkości, o pewnie nie cieszylibyście się z nieszczęścia waszych bliźnich, któ.e i was lada dzień może spotkać. Owszem kiedy na ratunek pojść nie możecie przynajmniej rzucilibyście się na kolana, i błagali Boga, aby już raczył się zlitować nad owemi nieszczęśliwemi, a was też od podobnej klęski ochronił. Chrystns Pan nakazał miłować bliźniego jak siebie samego: nie życzyć mu tego, czego niechcesz samemu sobie, owszem cieszyć się z cieszącym, płakać z płaczącym, a wy tymczasem ludzie bez serca bez wiary cieszycie się, kiedy tamci nieszczęśliwi załamują ręce w rozpaczy,— wy z radością i nie jako z zachwyceniem poglądacie na te płomienie, a tam rzewne łzy płyną. Pan i chłop to przecie dzieci jednego Boga, to przecież Bracia równi sobie, dla czegóż nienawiść ma panować między niemi? dla czegóż jeden ma się z z drugiego cieszyć nieszczęścia? Że dwór czy folwarek się pali, toć dla tego macie

się cieszyć?— O Bracia mili! jako kapłan i pasterz wasz błagam Boga za wami w codziennych modłach, niechaj wam niepamięta tej rozmowy, ale prawdziwie lękam się, by was za nię takiem samem nieszczęściem nie nawidził.

Oj dobrze mówi Dobrodziej z cudzego nieszczęścia nie należy się nigdy cieszyć — odezwał się stary Antoni, człowiek najuczciwszy w Gromadzie, z bielutkim włosem na głowie, zalany łzami, który raz ku stronie ognia poglądał, to znowu oczy i ręce wznosił ku Nieku. „Wiele ja już wiele przeżyłem, ale jakkolwiek i za dawnych czasów bywali różni panowie dobrzy i żli, nie bywało przecież tyle ogniów, i pożar był rzadkiem zjawiskiem. Przed dwoma zaś laty po owéj nieszczęsnej rewolucyi w jesieni i zimie nie było nocy, gdzieby nie widać było na niebie łuny palących się gdzieś spiehrzy i stodoł, codzień słychać było o spaleniu to tego to owego dworu, a pamiętam że i w ówczas cieszyli się niektórzy podobnie jak się ci cieszą, i mówili dobrze im tak. Karciłem ja ich i wtedy, mówiłem nieraz, że tak złośliwe zniszczenie darów bożych sprowadzi niezawodnie pomstę nieba, i oto spełniły się aż nadto moje słowa. Mój Boże! na cóż wyszła ta uciecha. Dreszcz mię przechodzi, gdy sobie rok przeszły przypomnę, bo takiego nie zapamiętam, a do nieszczęść owego roku w wielkiej części przyczynili się podpalacze.

„Jakto, przerwał Maciej, człowiek chytry i mściwy, co się osobliwie przy rabunkach odznaczył, podpalacze to sprowadzili głód i mór? — Ot plecie wam się jak zwyczajnie staremu, jakbyście niewiedzieli, że rok był zły, urodzaje wszędzie chybiły, ztąd powstał głód, a z głodu przyszedł i pomór.“

Być może, że mi się plecie, „odrzekł staruszek“ lecz każdy sumienny i uczciwy człowiek to przyzna, zemścić się na niewinnych budynkach, i niszczyć marnie dar boży, który opatrzność na wyżywienie ludzi i bydląt przeznaczyła, musi być grzechem największym, i że ten, co z ogniem narabia, pewnie w ogniu znajdzie zapłatę. Urodzaje nie były najgorsze, jak wam się to zdaje Macieju, miejscami nawet były dosyć piękne, a ja nierównie gorsze pamiętam, a przecież był dostatek zboża, i głodu nie było.

A gdzież się to zboże podziało, przerwał Maciej, kiedy urodzaje nie były tak złe? Gdzie się podziało, łatwo wam to powiem. Pamiętacie dobrze Macieju, boście należeli do tego, ile się to zboża zmarniło w czasie rabnnków. Każdy brał do czego kto mógł,

a uciekając jak najśpieszniej, rozpraszał, i rozsypował tak, że można było po drogach i ścieszkach nasmiatać zboża, które ludzie w błoto w deptali. Otóż już pierwsze zniszczenie, a za niem następująca kara boska. — Wielką część panów wymordowano, innych osądzono w więzieniach, a pozostali przy zupełnem zniszczeniu dworów nie zdołali pozasiewać wszystkiego gróntu; po wielu tedy dworach wielkie obszary najlepszéj ziemi leżały odłogiem. Otóż znowu po szczupłym wysiewiu nie mogły być obfite zbiory. Do tego przyłączyły się codzienne prawie ognie następnéj jesieni i zimy. Tysięce kop uleciały z dymem w powietrze, z tąd zaraz nie mały ubytek, niedowoz po targach, nareszcie drogość. Spojźryjcie no Macieju! z tych płomieni tak wysoko unoszących się możecie poznać, że to zboże się pali. Ileż to ludzi mogłoby się żywić tém przez kilka miesięcy, co zły człowiek godzien równego spalenia, w jednéj godzinie w dym zamienił! Jak było roku zeszłego. Wielu panów przez ogień utraciło wszystko, inni chcąc jako tako potrzeby opędzić, ledwo nie na pniu zboża swoje sprzedawali żydom, ci zaś szpekulując zwyczajem swoim utrzymywali niesłychaną drożyznę. Otóż każdemu mogę śmiało powiedzieć, że gdyby nie rabunki, i nie owe liczne ognie: niebylibysmy cierpieli głodu zeszłego roku, bo Bóg udzielił chleba, ale go źli ludzie poniszczyli, za co ich też P. Bóg ukarał. Ci co się z cudzego nieszczęścia najwięcéj radowali, ci potem najwięcéj ucierpieli, wielu już z nich ziemia pokryła, a kiedy tysiące ludu zginęło z głodu, niewinnych Bóg przecież zachował. Przeto powtarzam wam, że nad cudzem nieszczęściem ubolewać zawsze potrzeba, ale się z niego nigdy nie cieszyć, bo nikt nie wie, co też dla niego P. Bóg przeznaczył. — Tu umilkł poczciwy starzec, a że był od całéj gromady wielce poważany, jako człowiek roztropny i bogobojny, jakoż i wójtem bywał w młodszych latach, więc też słowa jego nie chybiły skutku. Ci zaś co z początku okazywali niejaką radość, teraz zawstydzeni umilkli, porządniejsi zaś gospodarze ubolewali serdecznie nad okropnym przypadkiem, gdzie i budynki takim kosztem stawiane i zboże tyle pracy tyle potów kosztujące w jednéj godzinie ogniem spłonęły. Wszyscy złorzeczyli nieszczęsnemu podpalaczowi, który jak mówili, zasłużyłby na spalenie żywcem — tylko jeden Maciej czy z uporu, czy też może kuszony od czarta jeszcze się odezwał: że sprawiedliwości niema na ziemi, a więc człowiek pokrzywdzony jak może stara się pomścić swéj krzywdy. —

Aleć nato odrzekł mu Antoni: „O Macieju! przecież katolikiem jesteście, a o zemście tak mówicie, jakbyście i w Boga niewierzyli, i jakby sam szatan przemawiał przez usta wasze. Nie odmawiacie to codzień w pacierzu: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?“ Nie słyszeliście to nie raz w kościele, że Pan Jezus modlił się za swoich krzyżowników, a przykładem swoim nauczył nas kochać nawet swych nieprzyjaciół? — Choćby na ziemi nie było sprawiedliwości, to jest Bóg sprawiedliwy w niebie, który

każdemu zasłużoną odda zapłatę. Nie lepiejże to zdać krzywde na Boga, który złego pewnie ukarze, a cierpliwość wynadgrodzi, niżeli przez zemstę ściągać na się gniew boży, i pomstę ludzi? — A pozwólmyż: żeby Pan, lub inny gospodarz zawinił, lecz cóż zawiniły jego żona, jego dzieci, cała rodzina, których podpalacz do żebractwa przyprowadza?— Cóż winni ubodzy, i cały ogół ludzi, którzy potem przez ubytek zboża drożyznę cierpią? Z resztą podpalacz straszną odpowiedzialność bierze na siebie, bo jak prawdziwe jest przysłowie: Człowiek strzela, a P. Bóg kule nosi; tak bywa i z ogniem. Nikt mu nie zdoła granic położyć: na jednym podpalacz zamierza mścić się, a sto innych niewinnych cierpi; do jednego domu ogień zakłada, a całą wieś lub miasto w popiół obraca. Przeto o Bracia mili! z tego nieszczęśliwego przypadku bierzcie naukę. Okropną jest zbrodnią dobrowolne podpalenie, i niczem nie da się usprawiedliwić. Jeżeli ten godzien jest śmierci, co drugiemu odbiera życie, i tenby na nią zasłużył co z zuchwałości przez podłożenie ognia tysiące osób do nędzy i żebractwa przyprowadza. On niegdyś za wszystkie lamenta, płacze, łzy, narzekania, szkody, nieszczęścia przed Bogiem odpowiadać bedzie, a w godzinę śmierci ten sam ogień, który rozniecił błyszczeć mu będzie przed oczyma, i do rozpaczy przywiedzie. Te same krzyki i wrzaski, które słyszano przy gaszeniu ognia, na łożu śmiertelnem przerażać będą jego uszy, nieszczęśliwi także pozbawieni przez niego majątku staną obok niego, i wyzywać go będą przed tron sprawiedliwego sędziego Boga. Odbierze więc podpalacz zasłużoną karę, choćby jego zbrodnia utaiła się przed ludźmi, nie ukryje się przed Bogiem: tu na ziemi dozna udręczeń sumienia, i okropnéj trwogi w czasie konania, a po śmierci cierpieć będzie w ogniu co nigdy nie zgaśnie w którym się kochał za życia.

Te słowa wyrzeczone z zapałem trafiły do serca zgromadzonych. Otworzyły się im oczy, i poznali jakie to smutne i opłakane skutki pochodzą z ognia. — Jako najwięcéj ludzie ubodzy przez ogien cierpią i sam nawet uparty Maciej przéjźrał nareszcie i przekonał się, że podpalacz dla jednego nie jednemu, ale tysięcom niewinnych największą krzywdę wyrządza. Wszyscy potrwozeni widokiem ognia, który co raz bardziej się szerzył podniecany gwałtownym wiatrem, powracali do domów powtarzając z weschnieniem te słowa pieśni: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!!“ —

---

*** *Z WIEDNIA.* — Dokładnych wiadomości o wszystkish wypadkach w Wiedniu donieść nic można, bo nas teraz nie dochodzą gazety. Miasto jest w stanie oblężenia, to jast zostaje pod rządem wojskowym, który w 24 godzinach sądzić i śmiercią karać może. — Mówią że jakiegoś deputowanego niemieckiego z Sejmu — frankfurckiego i kilku studentów rozstrzelono. —

[†] *ZE LWOWA.* —We Lwowie pokłucił i pobił się jakiś student z żołnierzem, z tąd powstał rozruch, i miasto zbombardowano. Z głupiej bandy karczemnej stało się wielkie nieszczęście, bo i zginęło kilkadziesiąt ludzi i stała się szkoda nieoszacowana, może na kilka kroćstotysięcy ryńskich. Bombardowanie trwało więcej jak przez dwie godzin — a rakiet-mi [ to jest takiemi kulami, napełnionemi siarką saletrą i prochem— które gdzie padną zaraz wszystko zapalają ] nielitościwie palono miasto, Zgorzał też cały ratusz — teatr stary — zabudowanie szkoły miejskiej — zgorzała Akademija, gdzie wielkie spłonęły skarby to jest skład kilkaset tysięcy ksiąg drogich które pradziady nasze żbierały i wszystkie inne składy, kosztownych narzędzi rolniczych, doktorskich, jako też i skład zwierząt wypchanych — poszły z dymem. Na tem nie tylko Lwów ale cały kraj traci — bo tam w tej Akademii wszystkie się dzieci kształciły. Przy tem spaliło się kilkanaście kamienic może najniewinniejszych mieszczan tamtejszych. — Niech Pan Bóg broni! coś teraz bombardowanie w modzie, idzie po całym świecie, bombardują we Francyi, w Hiszpanii w Jtalii w Niemczech w Prusach, w Wiedniu w Krakowie w Lwowie aż uszy bolą słuchać; — gdyby choć ta cholera wystraszyć się im dała, toby się jeszcze to bombardowanie na co przydało, a tak tylko strach, szkoda i strata.

---

# Krakowiak.

*Poczciwi włościanie niech was to nie smuci*
*Że się w Wiedniu, Lwowie jakoś bałamuci.*
*Nieszczęsne wypadki niech was nie strachają,*
*Wszak są jeszcze ludzie co sumienie mają;*
*Ci nam dopomogą do szczęścia naszego,*
*Co nam Cesarz przyrzekł dostaniem od niego.*
*Panowie pańszczyznę darowali wiecznie,*
*Dają na to pisma, wierzmy im bezpiecznie*
*Wierzmy im bezpiecznie, oni nas nie zdradzą,*
*Wszak o naszem szczęściu teraz zawsze radzą.*
*Jakżeby więc Cesarz mógł swe słowo zmienić?*
*Musiałby się zato przed światem rumienić.*
*Wolność nam nadana, więc lepszego czasu*
*Oczekujmy w zgodzie, nie róbmy hałasu.*
*Nie wierzmy złym ludziom, co głupstwa gadają,*
*Są to podłe duchy, złe zamiary mają;*
*Oni nam zazdroszczą nadanej wolności,*
*Gniewa ich to bardso że żyjem w jedności.*
*Chcą nas więc pokłócić podburzyć do złego,*
*Wiemy co to znaczy, nie będzie nic stego*
*Będziemy żyć wzgodzie, braterstwie, jepności,*
*Chcemy wytrwać w dobrem do ostateczności,*
*Do czego nam Boże dopomóż łaskawie,*
*Dopomóż Maryo naszej świętej sprawie.*

**IGNACY SIEWIELINSKI.**

W Wadowicach drukiem J. Pokornego Wdo. — Odpowiedzialny Redaktor Ks. W. Wąsikiewicz.

